Nr. 124 Kraków, wtorek 7 maja 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 6 maja.

Polska partya socyalistyczna w zaborze pruskim.

Dnia 12 bm ma się w Wrocławiu odbyć prowincyonalna konferencya partyi socyalno-demokratycznej Górnego Śląska. Na konferencyę tę nadesłał dr. Winter, sojusznik Róży Luksemburg wniosek, aby „t. zw. polskiej partyi socyalistycznej w zaborze pruskim nie uznawać za samodzielną organizacyę partyjną obok socyalno-demokratycznej partyi niemieckiej i aby ogólny kongres niemieckiej socyalnej demokracyi tę kwestyę rozstrzygnął". Wniosek ten Wintera, którego nieustanne intrygi przeciwko polskiej partyi socyalistycznej oddawna są znane, nie byłby miał sam dla siebie żadnego znaczenia, gdyby nie dziwne stanowisko, jakie wobec tej sprawy zajął centralny organ niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej „Vorwärts". Mianowicie w oficyalnej rubryce „Wiadomości partyjne" w Nr. 99 „Vorwärts" z d. 28 z. m. ukazała się notatka p. t. „Niepotrzebny wniosek" następującej treści: „Wedle naszego statutu organizacyjnego znamy tylko jedną jedyną socyalno-demokratyczną partyę w Niemczech, w której poszczególne organizacye krajowe lub prowincyonalne stanowią tylko członki i podporządkowane oddziały. W tym stosunku może być i była też uznawana organizacya towarzyszów, mówiących po polsku. Znamy polskich towarzyszów, a także i grupy polskich towarzyszów w naszej partyi, ale samodzielna „polska partya socyalistyczna" obok partyi socyalno-demokratycznej jest nam nieznana".

To zachowanie się „Vorwärtsu" musimy położyć na karb wybryku jednostki, nie sądzimy bowiem, aby to miało być opinią partyi, która tak wysoko dzierży sztandar międzynarodowego braterstwa, która zawsze występowała tak zasadniczo i tak energicznie przeciwko wszelkiemu uciskowi narodowemu.

Polska partya socyalno-demokratyczna istnieje od r. 1893 jako samodzielna organizacya partyjna. Zaraz po jej zawiązaniu się pisał ten sam „Vorwärts" w nrze 225 z r. 1893 w artykule p. t. „Samodzielna organizacya polskich socyalnych demokratów":

„Na kilka tygodni przed otwarciem zjazdu partyjnego w Kolonii postanowili w Berlinie przedstawiciele polskich socyalnych demokratów utworzyć samodzielną organizacyę. Organizacya ta ma być wprawdzie jedną ze składowych części socyalno-demokratycznej partyi w państwie i łączność tę stwierdza wysłaniem delegata na zjazd partyjny w Kolonii. Ale jednocześnie organizacya ta ma zupełnie samodzielnie, bez jakiejkolwiek zależności od głównego zarządu, prowadzić propagandę idei socyalistycznych między mówiącą po polsku ludnością państwa i ludność tę do walki politycznej organizować... mieli racyę, organizując się oddzielnie..."

Od tego czasu w corocznych kongresach socyalno-demokratycznej partyi Niemiec brali udział delegaci polskiej partyi socyalistycznej, wybierani przez zjazdy PPS. Przez $8\frac{1}{2}$ lat polska partya socyalistyczna istniała i działała za wiedzą i za zgodą niemieckiej socyalnej demokracyi, wprawdzie zupełnie samodzielnie, ale w największej solidarności z niemiecką partyą socyalno-demokratyczną, aż tu nagle teraz oświadcza „Vorwärts", że „polska partya socyalistyczna jest mu nieznana!"

Przeciwko temu musimy z całą stanowczością wystąpić. Choć Polacy w

---

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

4)

— Klucz? Klucz? Nie mam klucza, a choćbym go i miał, nie dałbym ci. Mam cię już póty, rozumiesz? Nie chcę więcej o tobie słyszeć! Dosyć już tego, żeśmy przez całe dwa miesiące nie mieli co żreć, rób sobie teraz, co ci się podoba!

Krzyczał jej to w twarz brutalnie i dziko, a ona, stworzenie biedne i słabe, drżąc cała pod tą obelgą, obstawała jednak przy swojem, z potulną, rozpaczliwą wytrwałością nieszczęśliwych, którzy czują, że ziemia im się z pod nóg usuwa.

— Jesteś bez serca! bez serca!... Możemy się przecie co do tego w nocy rozmówić, skoro wrócisz do domu. Mogę sobie iść precz jutro, jeżeli o to koniecznie chodzi. Ale dziś, dziś daj mi jeszcze klucz!...

Taka wściekłość ogarnęła teraz mężczyznę, że ją pchnął i na bok odtrącił gestem brutalnym.

— Milion dyabłów! Więc ulica nie jest dla wszystkich?... Zgub się raz, mówię ci! Między nami wszystko już skończone, żebyś sobie wiedziała!

Kiedy zaś mały Nanet, widząc, że siostra wybuchła płaczem, po swojemu, rezolutnie wysunął swoją różową, jasnowłosą, rozczochraną główinę, krzyknął Ragu:

— Co?!.. Jeszcze i ten bęben?!... Cała familia wiesza mi się u szyi!... Czekaj nicponiu, kopnę ja cię tu zaraz, gdzie należy!...

Co żywo przygarnęła Josina do siebie chłopca. I pozostali oboje w samym środku czarnego błota, szarpani dreszczem swej klęski, gdy tymczasem dwaj robotnicy poszli w swoją drogę i zniknęli niebawem w głębiach grubego mroku w kierunku Beauclair, którego światła poczęły się zapalać po jednemu. Bourron, człek niezły w gruncie rzeczy, o mało już nie interweniował w sprzeczce, lecz później, przez junakeryę trochę, a trochę przez uległość dla tamtego, który był pięknym chłopcem i wesołym towarzyszem, dał pokój. Josina zawahała się w pierwszej chwili, czy iść za nimi. Lecz kiedy zaczęli jej znikać z oczu, zdecydowała się i poszła. Rozpacz uczyniła ją upartą. Zwolna kroczyła śladem obudwu, ciągnąc za rękę brata, przemykając się popod mury i zachowując tysiączne ostrożności, jak gdyby się lękała, że gotowi ją spostrzedz i obić, aby przestała włóczyć się za nimi.

Niewiele też brakło, by Łukasz, oburzony tem, na co patrzył, rzucił się na Ragu, aby go za jego postępek skarcić. Ach, ta praca nędzarzy... ci ludzie, pod jej brzemieniem zmieniający się w dzikie, rozjątrzone znojem i krzywdą, zwierzęta, gotowe wydzierać sobie wzajemnie chleb, zarabiany tak ciężko! W czasie dwumiesięcznego strejku wyrywano sobie okruchy, wśród rozpaczliwych, codzień się powtarzających walk pod wpływem głodu; a te-

państwie niemieckiem stanowią bardzo małą mniejszość wobec Niemców, to jednak dla socyalnych demokratów nie ma to najmniejszego znaczenia. Każdy naród ma prawo do samodzielnego bytu. Międzynarodowy kongres socyalistyczny londyński uznał w osobnej rezolucyi, że każdy naród ma zupełne prawo stanowienia o sobie (Selbstbestimmungsrecht), i tego prawa w granicach partyi nie damy sobie wydrzeć nikomu.

Oświadczamy więc „Verwärtsowi“, że polska partya socyalistyczna w zaborze pruskim istnieje i istnieć będzie samodzielnie, czy się to Winterom, Różom Luksemburg i innym intrygantom podoba, czy nie. Sądzimy, że niemiecka socyalna demokracya za wysoko stoi, aby jedna histeryczna baba mogła jej narzucać swoją dyktaturę. Spodziewamy się więc, że ogół niemieckich towarzyszów, z którymi razem tyle lat pod jednym sztandarem walczyliśmy, nie stanie na tem szowinistycznem stanowisku, nie licującem ani z zasadami, ani z tradycyami socyalnej demokracyi.

Bezimienni kameloci a imienne gadziny.

Rozruchy we Lwowie wysunęły na powierzchnię podwójnego rodzaju męty społeczne.

Pierwszy rodzaj, to bezimienny żywioł, rodzony w suterenach, obciążony ciemnotą, zaniedbaniem, wódką, syfilisem, który wysuwa się zawsze naprzód w ciężkich chwilach bezrobocia i głodu. Ojczyzną jego to nie warsztat ani fabryka. Nawet najprostszy dzienny robotnik jest nawskróś odmienną istotą od tych dziwnych stworzeń, znikających w dzień, a nocą zaludniających nory i zaułki przedmieść i lupanarzy ostatniego rzędu.

W zwyczajnych czasach, kiedy rzesza robotnicza, zajęta pracą, tworzy bogactwa społeczne, gruntuje rodzinę, karmi i wychowuje nowe pokolenie, w takich chwilach bezimienny żywioł przedmieścia dostarcza jedynie mieszkańców aresztom, więzieniom lub szpitalom.

W chwilach zaś ciężkich katastrof, kiedy bezdenna rozpacz i nędza rozsadza organizacye robotnicze, wbija się klinem w stosunki rodzinne — w takich chwilach wypływa na wierzch pan przedmieścia, andrus, baciarz, kamelot i idzie, wziąwszy do pomocy legion pauprów, bić kamieniami szyby i rabować wystawy sklepowe.

Bezimiennik taki społeczny niema żadnych przekonań politycznych; kto ma pieniądze, może go kupić sobie. Rojaliście paryskiemu będzie wrzeszczał „niech żyje król“ za 5 franków, na jednej ulicy wrzaśnie „oplujcie Zolę“, a na drugiej: „niech żyje Dreyfus“; we Lwowie pójdzie Breiterowi tworzyć „straż honorową“ przy wyborach i za dwa złr. dziennie będzie z nożem napadał agitatorów socyalistycznych.

Kto ma pieniądze, temu służy bezimiennik — a ponieważ Breiter miał pieniądze i dawał je obficie, więc władza przedmieść, „lumpenproletaryat“ Lwowa, ten sam zupełnie, który zniszczył zwolennikom Breitera, mieszczaństwu lwowskiemu szyby, ten sam przecież wśród radości „Dziennika polskiego“ i „Przeglądu“, zapłacony pieniądzmi niemieckiego dorobkiewicza, napadał swego czasu z nożami i kijami socyalistycznych robotników i błotem i kamieniami obrzucał kandydatów stronnictwa robotniczego.

Z wiarygodnych źródeł wiemy, że lwowska maffia celem steroryzowania wszystkich uczciwych wyborców w mieście — projektowała na trzy dni przed wyborami bicie szyb i rozruchy, aby w ten sposób trwożliwe żywioły odstraszyć w dzień wyborów od urny.

Kto zaś w sam dzień wyborów widział „straż honorową“ Breitera na rynku lwowskim i kto przeczytał listę aresztowanych w ostatnich rozruchach (na 30 aresztowanych 18 złodziei), temu natychmiast jasną będzie tajemnica udziału notorycznych złodziei, jak Szymańskiego i Piotra Żukowskiego w jego „komitecie partyjnym“ i zrozumie, dlaczego Breiter zamiast jechać do Wiednia, pilnie siedział do południa 1 maja we Lwowie i czekał, czy policya nie zakaże wiecu i zgromadzenia.

Na szczęście — burda uliczna, której za pozór służyć miała niebywała nędza i bezrobocie, natrafiła na silną organizacyę partyjną.

Socyalni demokraci, to nie tchórze i karyerowicze polityczni, w rodzaju tych, którzyby radzi cichcem kamień włożyć w ręce robotnika, aby go w tej chwili opuścić, kiedy policya zjawi się na placu, ale działacze polityczni, w lot skierowujący żywiołowe ruchy w łożysko jasnych i wyraźnych żądań, a jednocześnie pamiętający o tem, że krew robotnicza, to rzecz cenna, której przelanie może być na rękę drabowi politycznemu dla wniesienia efektownej interpelacyi, ale którą socyalista aż do ostatnich granic szanować musi!

I stało się to, co się dokonało w całej Europie.

Zamiast krwi przelanej, trupów i rannych i ewentualnych strasznych represyj, socyalna demokracya zawar-

---

raz, w pierwszym dniu płatniczym, mężczyzna nie miał nic pilniejszego, jak rzucić się w objęcia opilstwa, którego tak długo zmuszonym był sobie odmawiać, nie troszcząc się bynajmniej o porzuconą na ulicy towarzyszkę niedoli, kochankę lub żonę. I Łukasz przeżywał w duchu w tej chwili po raz wtóry te cztery lata swojego życia, które był spędził na jednem z przedmieść paryskich, w jednej z tych ogromnych, na wskróś zatrutych koszar, gdzie nędza robotnicza płacze i stacza bójki po wszystkich piętrach. Iluż dramatów był tam świadkiem, ilu cierpieniom daremnie starał się ulżyć! Straszny problemat mąk i upokorzeń, towarzyszących niewolnictwu zarobkowania, stawał tam tak często przed jego oczyma, zgłębił on tam do dna cały ogrom niesprawiedliwości, przypatrzył się zbliska temu ohydnemu rakowi, który toczy dzisiejszą społeczność, i przemarzył wiele godzin w szlachetnej gorączce snów o środkach zaradczych, rozbijając się zawsze o spiżową ścianę nieubłaganej rzeczywistości. I oto wieczorem tego samego dnia, w którym powracał do Beauclair skutkiem nieprzewidzianego wypadku, natrafić musiał na tę dziką scenę, spotykał tę smutną, wybladłą biedaczkę, wypchniętą na bruk, przymierającą głodem z winy tego tam pożerczego potworu, którego ogniska wysyłały aż tutaj głuchy pomruk swego żaru i w dymach żałobnych ulatywały w niebo, grozy pełne!

Wicher zerwawszy się z nagła, począł miotać na ukos krótkotrwałym, drobnym deszczem, pośród jękliwych zawodzeń. Łukasz pozostał na moście z twarzą ku Beauclair zwróconą, starając się rozpoznać wśród okolicy, którą czarne chmury pogrążyły w mroku. Po prawej ręce miał zabudowania „Piekła“, biegnące wzdłuż drogi do Brias; u stóp mu płynęła Mionna, podczas kiedy wyżej nieco, na lewo, wznosił się nasyp kolei żelaznej z Brias do Magnolles. Wszystko to wypełniało całą głąb parowu pomiędzy ostatniemi wyniosłościami gór Blaises, w tem miejscu, gdzie się takowe rozstępują, otwierając się na olbrzymią równinę Roumagne. Tam to właśnie, gdzie parów przechodził w płaszczyznę, kupiły się domy Beauclair, nędznej wsi, złożonej z robotniczych ruder, do której od strony równiejszego terenu przytykało miasteczko, zamieszkałe przez burżuazyę oraz będące siedzibą podprefektury, merostwa, sądu i więzienia, gdy kościół, stara, blizka rozsypania się w gruzy budowla, wznosił się w samym środku, na granicy między starą osadą i nowem miastem. Ta stolica okręgu liczyła wszystkiego zaledwie sześć tysięcy dusz, z których pięć tysięcy blizko były to same ciemne, ubogie dusze w ciałach nędznych, pokrzywionych i złamanych pracą nad siły. Łukasz zoryentował się nakoniec dokładnie, spostrzegłszy powyżej „Piekła“, w połowie stoku jednego z wzgórz Bleuses, wysoki piec huty, którego ciemny profil można jeszcze było rozróżnić w mroku nocy. Praca! praca!... I któż ją nakoniec podźwignie! Kto zreorganizuje ją na podstawach naturalnego prawa sprawiedliwości i prawdy i przywróci jej rolę szlachetnej i wszechmocnej regulatorki spraw tego świata, aby bogactwa ziemi stały się raz nareszcie przedmiotem równego podziału wszystkich i ziszczeniem tego szczęścia, do jakiego każdy człowiek ma prawo!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ła w legalnych granicach objawy goryczy i niezadowolenia, a jednocześnie przed oczy władców przedłożyła całą nędzę i biedę ludu roboczego i pierwszy Maja we Lwowie był podwójnym tryumfem, tryumfem zorganizowanej socyalistycznej klasy robotniczej nad kamelotami Breitera, umiejącymi chyba tylko tłuc szyby i nad ślepotą i krótkowidztwem rządu...

We Lwowie jednak obok kamelotów z przedmieść, stojących na usługi Breitera, jest też liczny rodzaj kamelotów, płaszczących się przed jego pieniądzmi, a jako bezimienne gadziny po rozmaitych „Dziennikach", „Przedświtach" i „Przeglądach" gotowe zawsze służyć mu za podnóżek. Może Breiter sto razy spodlić duszę swoją politycznym węzłem z moskalofilami, może ohydną korupcyą zatruć miasto całe, może wynajmować setki baciarzy, aby do błota oszczerstw w „Monitorach" i „Jednodniówkach" rzucać na ludzi nieposzlakowanych zwyczajne błoto uliczne, to mimo to Wojnarowski z „Dziennika polskiego" będzie szalał za Breiterem, a Sedlaczek z „Przeglądu" lwowskiego, razem z Markowem z moskalofilskiego „Hałyczanina", wniebowznoszą go i powtarzają wszystkie jego brednie.

„Dziennik polski" wręcz przed kilkoma dniami dowodził, jak Breiter na czele „bezimiennej rzeszy" zwycięża organizacye socyalistyczne w Galicyi i jak „Breitery" tak samo socyalistów zwyciężają w Europie.

Policyjny organ, projektujący masowe szupasowanie robotników za to, co zdziałał lumpenproletaryat, nie może ukryć swojej radości na samą myśl tylko, że Breiterzy mogą wziąć górę nad socyalną demokracyą i rozbić fachowe organizacye robotnicze i powtarzają z lubością każde nowe oszczerstwo tego rzezimieszka czci i honoru bliźnich.

Należy i w tej chwili, kiedy szelmowskie gadziny kują z rozruchów broń przeciwko robotnikom, stwierdzić przynależność zupełną tej spółki politycznej, której głową jest Breiter, a której służą: Wojnarowski z „Dziennika polskiego", Sedlaczek z „Przeglądu" lwowskiego, Markow z moskalofilskiego „Hałyczanina", wraz z całem pospolitem ruszeniem „bezimiennych" kamelotów z przedmieść, z Szymańskim, Żukowskim i Rosenbergiem i jak tam jeszcze nazywają się ci ludzie z dobranego towarzystwa „wzajemnych ubezpieczeń".

I tem większą jest pociecha ze świetnego, niebywałego zwycięstwa, jakie odniósł zorganizowany proletaryat lwowski nad bezimienną i imienną tłuszczą drabów.

Młodzież polska i ruska wobec zajść w Rosyi.

Lwów, 5 maja.

W uzupełnieniu wczorajszego telegramu podajemy szczegółowe sprawozdanie z wiecu młodzieży lwowskiej, który się odbył za zaproszeniami, ponieważ na wiec publiczny nie zezwoliła policya.

Zebraniu przewodniczyli akademicy: Wyrostek i Baczyński, sekretarzowali Łoziński, Sokołowski i tow. Kiciński. Imieniem polskiej młodzieży socyalistycznej przemówił tow. Wyrostek. W zakazie odbycia zgromadzenia publicznego, jakie wydała policya lwowska i jakie wydawano w innych miastach, widzi system. Wprawdzie lud robotniczy całego świata na zgromadzeniach majowych zademonstrował przeciw gwałtom rosyjskim, ale polska i rusińska młodzież czuje szczególną potrzebę wyrażania sympatyi dla ofiar ruchu rosyjskiego. Nie chce opisywać wszystkich zajść, na które młodzież polska i rusińska patrzała z podziwem dla bohaterów, którzy z gorącem uczuciem w sercu walczyli przeciw zbirom rosyjskim. Znamiennym objawem w tej walce jest zbratanie się studentów z tym samym ludem, który jeszcze nie tak dawno więził surdutowców i oddawał ich w ręce kozaków.

W tem zrozumieniu, że sama młodzież uniwersytecka nie złamie więzów i w zbrataniu się z proletaryatem robotniczym widzi mówca początek wielkiej, skutecznej walki o wolność oraz gwarancyę, że Rosya kiedyś będzie inną aniżeli dzisiaj.

Zastępca rusińsko-ukraińskiej młodzieży Temnicki zaznacza, że tam w Rosyi, jak w Kijowie i w innych miastach właśnie rusińsko-ukraińscy studenci pomagali podminować carat i że on z tego powodu składa cześć rodzonym braciom. Odbycia wiecu akademickiego zakazał wprawdzie rektor, ale mówca widzi w tem tylko akt wdzięczności za pomoc jaką Rosya użyczyła Austryi w r. 1849 Mówca wita ruch postępowy w Rosyi w nadziei, że wolnościowa Rosya, utoruje drogę dla samoistnej wolnej i demokratycznej Ukrainy.

Reprezentant ruskiej socyalnej demokracyi tow. Hankiewicz konstatuje, że lud roboczy już w dniu 1 maja zamanifestował swoje zapatrywania na carat. Entuzyazm, z jakim bracia nasi w Rosyi walczą, to entuzyazm wielkich chwil dziejowych, to sygnał, że minął czas spokoju i że wiek XX przyniesie nam dzień prawdy i wolności.

W Rosyi nastąpiła zmiana; zamiast sceptycznego nihilizmu i terroryzmu, wzięto się do walki, którą prowadzi miejski proletaryat, socyalno-demokratyczny robotnik. Mówca wykazuje, że Rosya, to twierdza reakcyi i że ona silna tem, że cała reakcya europejska o nią się opiera. Jeżeli chcemy carat wzruszyć w jego podstawach, należy nam walczyć o swobody konstytucyjne w państwie i kraju i zszeregować się pod czerwonym sztandarem

Następny mówca tow. Mokłowski przypomina walkę roku 1863, która dała hasło do walki o wyzwolenie narodowe. Wskazuje na dzisiejsze zebranie, jako objaw łączności polskiej i rusińskiej młodzieży socyalistycznej z proletaryatem robotniczym, w przeciwieństwie do głupiej polityki prześladowania Rusinów, jaką prowadzą stańczycy, a która wychodzi tylko na korzyść caratu. W socyalnej demokracyi doszedł do skutku akt zgody między najpostępowszymi żywiołami polskiego i rusińskiego ludu. Rozruchy rosyjskie pokazują, że w miejsce biernej opozycyi wstąpiła energiczna i czynna walka, która jest zapowiedzią lepszej przyszłości.

Następnie przedłożył mówca rezolucyę w języku polskim i ruskim. Rezolucyę tę, której brzmienie podaliśmy wczoraj, przyjęto jednogłośnie.

Po wyczerpaniu porządku obrad zamknął przewodniczący zebranie.

LISTY Z KRAJU.

Gorlice, 5 maja.

Kto krótki bodaj tylko czas przepędzi w Gorlicach i przypatrzy się tutejszemu życiu, ten nabierze należytego pojęcia o tem, jak wygląda „rodzima" nędza galicyjska, przejawiająca się w ekonomicznym i umysłowym upadku całego kraju.

Istniały dawniej w okolicy naszego miasta kopalnie, które ściągały chciwych zysków kapitalistów-przedsiębiorców z wszech stron; z Anglii, Francyi, Belgii, Niemiec i t. d. Prowadzili oni roboty kopalniane na ogromną skalę, sprowadzali w naszą okolicę tysiące robotników, stworzyli wielki przemysł, dający zajęcie chłopom z sąsiednich wsi i możność zarobku miastu.

Ale dni słodkie „Aranjuezu" minęły i to, jak się zdaje, bezpowrotnie. Kopalnie ustały, kapitaliści cofnęli się, ściągnąwszy ogromne zyski, a nam zostało tylko — wspomnienie.

Obecnie wszystko ucichło, wielki ruch przemysłowy ustał zupełnie, czasy utyskiwań na biedę, na zastój i brak pracy powróciły na nowo! Chłopi podupadli zupełnie i albo emigrują do Ameryki, lub do wschodniej Galicyi i do Rumunii za zarobkiem.

W mieście jeszcze gorzej. Mieszczaństwo nietylko że nie podnosi się, ale upada z każdym dniem coraz bardziej. Gdybyśmy przynajmniej mieli gimnazyum, szkołę realną lub kolej na Węgry. Lecz niestety! Przedstawiciele parlamentu nie dbają zupełnie e Gorlice. Staraliśmy się o szkołę realną, jeździła nawet deputacya do Wiednia, dużo kosztów, jeszcze więcej blagi i szkołę realną dostało Krosno. Mają budować kolej na Węgry, przypuszczaliśmy więc, że nasi przedstawiciele przynajmniej starać się będą, by kolej poprowadzono na Gorlice, oczywiście zawiedliśmy się! „Przedstawiciel" nasz ks. Pastor zapomniał o nas zupełnie, „bośmy mu się zapomnieli przypomnieć i nie upominaliśmy się bardzo" (własne jego słowa). Nasze miasto liczy 6700 mieszkańców, cyfra ta przecież głośno domaga się jakiegoś średniego zakładu naukowego.

Przyczynia się do tego także i niedołężna nasza rada miejska, chorująca po większej części na uwiąd starczy.

Projekty, które nasi sławetni rajcy podają, budzą rzeczywiście uśmiech politowania. Na jednem posiedzeniu np., gdy roztrząsano kwestyę odnowienia jarmarków miesięcznych, odezwał się jeden z filarów naszej inteligencyi, iż nietylko jarmarków nie trzeba, ale magistrat powinien targi tygodniowe już o 11 go-

dzinie rano rozpędzać, bo tamują komunikacyę (czytaj: „spacer“).

Oczywiście, jaka rada miejska, takie też i jej organy. U nas np. nie wolno chorować, gdyż w razie choroby wprost nie można liczyć na pomoc lekarza miejskiego, który zabawę w kasynie wyżej nieraz ceni, aniżeli swe obowiązki.

Co do życia umysłowego, ogranicza się ono na wydawanie balów i... na grywanie w karty.

Wprawdzie urządza się czasem przedstawienie na dochód straży ogniowej, ale w danym wypadku chodzi o zyski, a nie o umysłową zabawę lub szerzenie oświaty! Zgromadzeń żadnych się nie zwołuje, bo po cóż? — Chyba tylko potajemne konwentykle, by uchwalić wotum ufności ks. Pastorowi, za jego „zasługi“ wobec.. rządu. Odczytów również niema żadnych. Za to jednak towarzystwo św. Wincentego á Paulo urządza często tombolę; dostaliśmy nadto ochronkę imienia Wojciecha Biechońskiego. P. Biechoński zrozumiał jednak niestosowność nazwy i zmienił ją na „św. Wojciecha“. Dzieci mieszczan (wyłącznie rzymsko katolickich) dostają tam za małą opłatą niezmiernie wielkie „porcye wiedzy“, zaprawione silnie antysemicko-klerykalną propagandą i... bardzo nędzne pożywienie.

Mała tylko część miasta i to w większości nie należąca wcale do t. zw. „śmietanki“, uchwaliła założyć kasyno powszechne. Może ono obudzi wreszcie uspione miasto i bez pomocy zniedołężniałej inteligencyi — o własnych siłach stworzy silny i świadomy swych celów ruch postępowy.

ZE ŚLĄSKA.

Cieszyn, 5 maja.

Kto popiera liberałów niemieckich? — Sprzedaż hut arcyksiążęcych.

Czytelnicy „Naprzodu“ pamiętają zapewne, że kiedy na wiecu w Cieszynie tow. poseł Piotr Cingr rzucił stańczykom śląskim w twarz, iż nawet jeden z profesorów polskiego gimnazyum głosował przy ostatnich wyborach z Niemcami, obecni na zgromadzeniu profesorowie zaprzeczyli temu, a kiedy tow. Cingr niestety nie mógł natychmiast wymienić nazwiska owego jegomościa, poseł dr Jan Michejda i brat jego pastor Franciszek Michejda wybuchli tryumfalnym wrzaskiem: „Widzicie to kłamstwo socyalno-demokratyczne!“ Wrzask ten powtórzył się wielokrotnem echem we wszystkich pismach stańczykowsko-michejdowskich w Galicyi i na Śląsku.

Ale wszystko na świecie ma swój koniec, więc i radość michejdowczyków nie mogła być wieczną. Dziś bowiem jesteśmy w tem położeniu, że możemy z całą stanowczością skonstatować, iż nie jeden, ale **dwóch** profesorów polskiego gimnazyum w Cieszynie głosowało przy prawyborach z piątej kuryi w 1900 r. na kandydatów **niemiecko-liberalnych!**

W sekcyi drugiej jest zapisany w liście wyborców pod numerem 97, zaś w liście głosowania pod numerem 145, Fober Karol, ul Bobrecka, który głosował na następujących wyborców: Georg (broń Boże nie „Jerzy“) Cieślar, właściciel gruntu; Johann Galuschka, solicytator; Josef Handl, kamienicznik; Thomas Kopy, kupiec; Johann Struhal, prywatier; Emil Wotka, złotnik i Johann Żylitzki, ślusarz.

W sekcyi trzeciej jest zapisany w liście wyborców pod numerem 819, zaś w liście głosowania pod numerem 149, Wytrzens Henryk, Aleja Albrechta 5, który oddał swój głos na następujących wyborców: Ernest Appel, dróżnik; Ryszard Dättrich, kamienicznik; Moritz Fasal, fabrykant wódek; Adolf Hohenegger, arcyksiążęcy inspektor; Jakób Joschke, kamienicznik; Emil Pindter, restaurator i Gottfried Seemann, urzędnik miejskiej Kasy oszczędn.

Wszyscy wymienieni powyżej wyborcy są „stramm-deutsch“. Ciekawi jesteśmy, co powiedzą teraz pp. Michejdowie i profesorowie polskiego gimnazyum, ciekawi też jesteśmy, jak usprawiedliwią swój krok pp. Fober i Wytrzens?

Ważna dla całej polskiej ludności w Śląsku, a zwłaszcza dla naszych towarzyszów zmiana zaszła w ostatnich dniach. Od dawna już powtarzała się pogłoska, że centralny arcyksiążęcy zarząd dóbr zamierza sprzedać kopalnie i huty w Śląsku i w Galicyi. Dopiero przed kilkoma tygodniami pisała o tem szczegółowo „Równość“. Obecnie dowiadujemy się, że wszystkie kopalnie i huty, jakoteż fabryki maszyn itd. w Śląsku nabyła od arcyksiążęcego zarządu dóbr firma Rothschild-Gutmann. Zdaje się, że ze zmianą posiadaczy nastąpią znaczne zmiany w składzie urzędników; w miejsce pruskich Niemców, których pieściła i protegowała kameralna dyrekcya cieszyńska, przyjdą Czesi i Żydzi, a także trochę Polaków. Nabycie zakładów hutniczych przez spółkę Rothschild-Gutmann, a nie przez „żelazożercę“ Wittgensteina, na co się zanosiło, obudza nadzieję, że zakłady w Trzyńcu, Ustroniu, Frydku i Baszcze nie tylko nie zostaną zniesione — jak to chciał zrobić Wittgenstein — ale może nawet powiększone. Korzyści dla kraju i jego ludności, jakieby z tego popłynęły, zbytecznem byłoby objaśniać. Organizacyi naszej zmiana ta w każdym razie nakłada mnóstwo nowych zadań i obowiązków. Przedewszystkiem zadaniem organizacyi będzie teraz przeprowadzić czemprędzej scentralizowanie Kas brackich wszystkich zakładów rothszyldowsko-gutmańskich, których będzie obecnie trzy, a mianowicie a) ostrawsko-witkowicka, b) orłowsko-łazańsko porembska, c) cieszyńska. Również trzeba będzie stanąć w obronie interesów hutników w Ustroniu, Trzyńcu, Frydku, Baszcze i Węgierskiej Górce, którzy obecnie są członkami Kasy brackiej, a których nowi właściciele będą chcieli zapewne — dla oszczędzenia sobie wydatków na premie — wyrzucić z Kasy brackiej, tak, jak to już dawniej uczynili z hutnikami w Witkowicach.

Dlatego obowiązkiem robotników jest — w dobrze zrozumianym własnym interesie — stanąć, wszyscy, jak jeden mąż, w szeregach swej organizacyi zawodowej, i tylko pod tym warunkiem będą oni mieli prawo żądać, aby organizacya obowiązkom swym zadość uczyniła.

Przegląd polityczny.

= **Przesilenie w Niemczech**, które przed kilku dniami prasa niemiecka uważała za możliwość, jest już faktem dokonanym. Rząd, nie chcąc dopuścić do odrzucenia w komisyi przez junkrów przedłożenia kanałowego, zamknął nagle sesyę sejmową, a za tem poszły dymisye kilku ministrów, którzy byli najsilniejszemi podporami junkrów, narzędziami w rękach reakcyi. Ofiarą toczącej się od trzech lat kampanii padli: minister rolnictwa Hammerstein, zaciekły agrarzysta; dalej minister handlu Brefeld, silnie skompromitowany przez opublikowanie w bratnim naszym organie „Vorwärts“ stosunków jego z przemysłowcami; wreszcie minister finansów Miquel. Krążą pogłoski, iż wir przesilenia pogrąży również ministra sprawiedliwości Schönstedta.

Upadek Miquela należy uważać za wypadek polityczny niepośledniego znaczenia. Intrygant, obdarzony wielkiemi zdolnościami i sprytem, wywierał przez szereg lat wpływ na wewnętrzną politykę Niemiec i był uosobieniem najskrajniejszej reakcyi. Karyerę swoją rozpoczął w roku 1848 w dniach marcowych, jako czerwony rewolucyonista, który przeciw junkrom i burżuazyi w gwałtowny występował sposób. Czując jednak, iż radykalne jego wystąpy nie przyniosą mu, prócz prześladowań, żadnej korzyści, zmienił rychło swe przekonania i z radykała stawał się coraz bardziej zaciekłym reakcyonistą, pnąc się coraz wyżej po szczeblach karyery rządowej. Pomagał mu w tem znakomicie intrygancki spryt i brak wszelkiego charakteru, który mu pozwalał wyznawać naraz kilka przekonań, byle tylko z korzyścią dla siebie. Jako dyrektor banku eskontowego, zdobył wielki majątek, następnie, porzuciwszy bank, został burmistrzem w Osnabrück, później w Frankfurcie. Już wówczas marzył o tece ministeryalnej, stał mu jednakowoż na przeszkodzie Bismarck. Dopiero Wilhelm II uznał w nim „swego człowieka“ i Miquel wkrótce otrzymał tekę ministra finansów. Na tem stanowisku dopiero okazał on cały swój geszefciarski spryt i brak charakteru. Niedawno liberał, popierał pokryjomu junkrów, czując, iż feudali pruscy wskutek „nowego kursu“ dojdą do prawdziwej potęgi. On też przebiegłą swą polityką, znaną w Niemczech pod nazwą „Sammlungspolitik“, doprowadził do sojuszu feudałów z wielkimi przemysłowcami, on był czarnym duchem reakcyi, która w latach „nowego kursu“ tak zaciekle dążyła do stłumienia ruchu robotniczego w Niemczech. W sprawie przedłożenia kanałowego odgrywał najchytrzejszą rolę.

Z jednej strony jako minister występował za przedłożeniem, równocześnie wraz z junkrami intrygował skrycie przeciw przedłożeniu. Aż wreszcie własna jego chytrość doprowadziła go do upadku. W postaci Miquela uosabia się wiernie cały polityczny rozwój burżuazyi, która im bardziej pod względem ekonomicznym potężniała, tembardziej upadała pod względem moralnym, aż wreszcie dawne swe wolnościowe hasła zaprzedała reakcyi. Upadek Miquela jest niewątpliwie satysfakcyą dla wszystkich uczciwych i postępowych ludzi; przedwczesnem jednak byłoby spodziewać się zmiany stosunków na lepsze. I Miquel bowiem był liberałem, zanim dostał się do steru władzy. Dwie drogi są obecnie możliwe. Albo rząd inny, aniżeli obecny, t. zn. przeciwny feudalizmowi, albo zmiana obecnej ordynacyi wyborczej do sejmu, która daje junkrom stanowczą przewagę. Jednakowoż ani jedna, ani druga kombinacya wobec przewagi żywiołów reakcyjnych, nie da się przeprowadzić. To też dalszy bieg wypadków budzi uzasadnione zainteresowanie. Nie z góry, przez cesarskie postanowienia, lecz z dołu, przez rozwój socyalnej demokracyi, która złamie wreszcie przewagę reakcyi feudalnej, nastąpi zwrot ku lepszemu.

= **Intrygi rosyjskie na półwyspie bałkańskim.** Pana Włodzimierza Lewickiego, agenta dyplomatycznego na Bałkanie, zajmie następująca wiadomość: Londyński „Times“ donosi, że pomiędzy Rosyą a Serbią toczą się rokowania o zawarcie tajnej rosyjsko-serbskiej konwencyi wojskowej.

W zamian za bezwzględne współdziałanie armii serbskiej z rosyjską, Rosya przyobiecuje Serbii pewne określone korzyści. W zamierzonej umowie Rosya zastrzega sobie, by rząd serbski w razie ewentualnej wojny opracował plan kampanii w porozumieniu z Rosyą, oraz pragnie posiąść głos decydujący w sprawie rozmieszczenia wojsk w północnej Serbii, gdzie podstawą operacyjną byłby Dunaj i Sawa.

Gdyby Rosya rozpoczęła mobilizacyę, Serbia ma natychmiast uczynić to samo i wojska swe wysłać w pole na wezwanie naczelnego wodza rosyjskiego. W obu wypadkach Rosya okaże Serbii pomoc pieniężną, celem uniknięcia zwłoki. W razie podziału Turcyi rząd rosyjski obiecuje Serbii rozszerzenie terytoryalne, mianowicie przez przyłączenie do niej sandżaku nowo-bazarskiego oraz części Macedonii.

Co prawda „Times“ ma pewną skłonność do przesady, lubi dawać ostrogę opinii publicznej i czujność budzić za jakąbądź cenę, ale powyższą wiadomość nie można z tej racyi jedynie „między bajki włożyć“. Faktem jest, że Serbia obecnie rzuciła się na oślep w objęcia Rosyi. Czy temu nie jest winną zagraniczna polityka Austryi?

Na to pytanie „Frankf. Ztg.“ odpowiada: Tak. W Wiedniu, oświadcza organ frankfurcki“, potępiono w sposób bardzo nietaktowny ślub króla Aleksandra z Dragą. Co więcej, poseł austro-węgierski w Belgradzie i obecnie przy każdej sposobności daje wcale niedyplomatycznie wyraz swemu niezadowoleniu. „Nie poraz pierwszy, kończy „Frank. Ztg.“, Austrya przez fałszywe traktowanie kwestyj osobistych kompromituje swoją politykę“. Ta cierpka uwaga poważnego organu niemieckiego nie wystawia zbyt pochlebnego świadectwa przenikliwości hr. Gołuchowskiego, który, wogóle na swej polityce bałkańskiej i na swej „entente cordiale“ (szczere porozumienie) z Rosyą w sprawach tego półwyspu wyszedł, podobno, jak Zabłocki na mydle...

Zato Komarowy, Werguny i Lewiccy mogą zacierać ręce.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 7 maja. 1574. Elekcya króla Henryka Walezyusza. — 1732. Wypędzenie protestantów z Salcburga. — 1849. Walka na barykadach w Lipsku. — 1866. Zamach na Bismarka. — 1898. Otwarcie wystawy jubileuszowej w Wiedniu. — 1900. Wybuch zaburzeń w Barcelonie.

Dziś w teatrze: „Bajka“, poemat w 1 odsł. And. Niemojewskiego. — Sekretarz (Terre-Neuve), krot. w 3 akt. Bissona i Hennequina.

Środa o godz. 3 popoł. przedstawienie dla ludu: „Zemsta“, kom. w 4 akt. wierszem A. hr. Fredry. Ceny zniżone.

Środa o godz. 7½ wieczorem: „Obrona Częstochowy“, dramat hist. w 5 akt. a 7 odsł. z prologiem przez Juliana z Poradowa.

Czwartek: „Faust“, tragedya Gothego w 14 obrazach, ilustrowana muzyką Radziwiłła. Ceny miejsc zniżone.

Sobota: „Złote runo“, dram. współcz. w 3 akt. St. Przybyszewskiego.

Niedziela: „Wesele“, dramat w 3 akt. wierszem St. Wyspiańskiego.

Szkontrum w wielickiej kasie oszczędności wykazało dotąd następujące straty z powodu defraudacyj: w hipotekach K 342.903 h 29, w wekslach 386 482 K 48 h, w bilansie z 1899 r. 25.703 K 91 h; razem więc 755.035 K 68 h. Dotąd jeszcze nie zostało ukończone szkontrum w rachunku: zaliczek, własnych realności, wadyum, kosztów prawnych przy hipotekach, przy wekslach i przy asekuracyi. Zupełny wynik szkontrum będzie wiadomym dopiero 1 lipca. Zdaje się, że ogólna suma skradzionych pieniędzy przenosi milion koron! I to musi zapłacić powiat wielicki! Jednakowoż już teraz okazuje się, że podana przez radcę Szalika w procesie wielickim suma strat 290.000 K była bardzo daleką od rzeczywistości.

Z teatru komunikują nam: Dziś zmiana repertuaru. Zamiast „Wesela“ Wyspiańskiego, które granem było wczoraj na żądanie licznego grona osób przejezdnych, przedstawioną będzie jednoaktowa fantazya dramatyczna And. Niemojewskiego „Bajka“ i 3-aktowa farsa Hennequina „Sekretarz“.

We środę po południu widowisko dla ludu. Rozpocznie deklamacya „Bitwy Racławickiej“ Lenartowicza. Zakończy „Zemsta“ Fredry.

Widowisko popularne w tym tygodniu naznaczonem zostało na czwartek. Granym będzie po raz dwunasty „Faust“ Göthego (po cenach zniżonych).

Dobre rady dla kleru galicyjskiego. „Dwutygodnik duszpasterski i katechetyczny“ podaje swoim księżom-czytelnikom następujące rady:

„*Gra w karty i hazardy finansowe*, choćby w początkach nie grzeszne, należą do zajęć zabronionych klerowi oddawna w prawie kanonicznem. Jak mądrem jest to zarządzenie, ilustruje świeży a smutny fakt w ormiańskim *Pius Mons* we Lwowie. Oby to było przestrogą dla wszystkich! Grę w karty o pieniądze biorą nam nawet za złe liberałowie. Na takiego np. Szczepanowskiego St. „duchowni obu obrządków“, grający w ferbla, robili wrażenie, że u nich „krom sukienki żadne słowo lub giest nie zdradzały ich odrębnego powołania („Idea polska“). Obyśmy nie dawali broni w ręce wrogom Kościoła!“

Z rad tych okazuje się, że gra w karty i hazardy jest, mimo zakazów kanonicznych, bardzo jeszcze rozpowszechnioną wśród kleru galicyjskiego.

Klerykali jako patryoci. Z Tarnowa donosi „Kurjer lwowski“: „Sokół“ tutejszy, chcąc uczcić rocznicę konstytucyi 3-go maja, zamówił w kościele Bernardynów uroczyste nabożeństwo. Wszystko już było do obchodu przygotowane, ogłoszono afiszami, że o tej a tej godzinie odbędzie się nabożeństwo u Bernardynów. O oznaczonej godzinie ruszyły zastępy „Sokoła“, rzesze publiczności, uczniowie szkoły ogrodniczej itd. Tymczasem „ojcowie“ oświadczyli, że nabożeństwa pod żadnym warunkiem nie odprawią, a to dlatego, ponieważ „Sokół“ udziela swej sali na popularne wykłady naukowe dla „Uniwersytetu ludowego“. Wszelkie komentarze zbyteczne chyba, a dodać tylko należy, że w mieście panuje powszechne oburzenie — na gasicieli oświaty i rzeczników ciemnoty.

Wydział „Sokoła“ zwołał natychmiast zgromadzenie, na którem uchwalono ostro wystąpić przeciw duchowieństwu tutejszemu i zażądać od Bernardynów satysfakcyi. — Wieczorem zebrała się młodzież szkolna i rzemieślnicza przed „Sokołem“, śpiewając pieśni patryotyczne.

Księża przeciw obchodom narodowym. Z Schodnicy donoszą nam: Prywatna szkoła polska w Schodnicy obchodziła każdego roku rocznicę konstytucyi 3-go maja, która się rozpoczynała nabożeństwem w miejscowym kościele, wystawionym i utrzymywanym kosztem tutejszych robotników. W tym roku jednak rocznicę 3-go maja musiała obchodzić szkoła bez nabożeństwa, a to z tego powodu, że zastępca chorego proboszcza, ks. Wall, mimo prośby grona nauczycielskiego nie chciał się wstrzymać pół godziny z mszą, aby się dziatwa zgromadzić mogła, albowiem w tym dniu miał mszę płatną i na oznaczony czas zapowiedzianą!

U ks. Walla interes pieniężny stoi daleko wyżej, aniżeli patryotyzm lub uczucia religijne jego parafian. Ks. Wall znanym jest w Schodnicy jako zaciekły agitator klerykalny, który nie omija żadnego kazania, by nie atakować socyalnych-demokratów. Wrogie zachowanie się ks. Walla wobec narodowego obchodu nie jest zresztą faktem odosobnionym. W wielu miejscach, jak np. w Tarnowie, księża nie

chcieli odprawiać w dniu 3-go maja nabożeństwa. To wrogie zachowanie się kleryków nawet wobec niewinnych obchodów narodowych powinien kraj dobrze sobie zapamiętać.

Ku uczczeniu konstytucyi 3 maja odbył się — jak nam donoszą — w sobotę dnia 4 bm. w Tarnowie, w sali „Sokoła“ wieczorek. Na wstępie adwokat dr. T. Tertil w gorących słowach wyjaśnił znaczenie konstytucyi 3 maja, później odbyły się popisy na wiolonczeli, skrzypcach, cytrze i fortepianie.

Na szczególniejsze uznanie zasługuje gra na wiolonczeli, wykonana przez p. B. K. — Największą zasługę należy przypisać reżyserowi p. Możdzyńskiemu, który niezmordowanie pracuje w kółku amatorskiem w „Sokole“.

Izba adwokacka we Lwowie ogłasza: Wobec projektu nowej taryfy adwokackiej, wydział lwowskiej Izby adwokatów nabrawszy przekonania, że przy tak nieprzyjaznem usposobieniu zarządu sprawiedliwości dla stanu rzeczników nie potrafi skutecznie bronić ani godności, ani interesów stanu, a tem samem dopełnić tych obowiązków, jakie nań nakładają i zaufanie wyborców i ordynacya adwokacka, postanowił wraz z prezydyum złożyć swe mandaty i zwołać walne zgromadzenie Izby na dzień 11 maja br.

Los robotnika. Robotnik kolejowy w Przemyślu Józef Olearczyk, znany z procesu wojskowego, uległ przed kilku dniami smutnemu wypadkowi. Był on mianowicie zajętym w jednym z szybujących wozów naprawą drzwiczek. W celu przypatrzenia się robocie, wychylił się on przez okno. W tej chwili wóz przejeżdżał obok stojącej koło toru żelaznej latarni, o którą z całą siłą Olearczyk uderzył głową. Ciężko rannego opatrzył na miejscu doktor kolejowy Szyszkowski, poczem odwieziono go do szpitala. Istnieje słaba nadzieja utrzymania go przy życiu.

Skład jabłek w grobowcu. Piszą nam z Przemyśla: Przy ulicy Franciszkańskiej obok rynku, wznosi się kościół ojców Franciszkanów. Wejście do kościoła prowadzi przez schody o kilkunastu stopniach. Poniżej schodów zaś znajduje się wielka piwnica, w której umieszczone są zwłoki zmarłych a zasłużonych przeorów. Obecnie wynajęli ojcowie Franciszkanie piwnicę tę na skład jabłek przyjaźniakowi Kosibie i izraelicie Finkowi za 100 złr. rocznie. Trumny zasłużonych przeorów dawno spróchniały, kości nieboszczyków wałęsają się po piwnicy, a na tem wszystkiem składają nowi właściciele kupy jabłek i sprzedają je potem ludności.

Biedni przeorowie nie przypuszczali, że będą po śmierci podściółką na jabłka. Grono uczciwych chrześcijan zwraca się za naszem pośrednictwem do władz duchownych, aby położyły kres temu zgorszeniu. Nie warto już być chrześcijaninem, skoro mimo chrześcijańskiego pogrzebu po śmierci trzeba swoimi kośćmi zamiatać piwnice.

Niezwykły nieboszczyk. Z Lubaczowa donoszą, że gospodarz tamtejszy Iwan Żuk vel Słabach, zmarł w niedzielę o godzinie 5 popołudniu; rodzina jego przygotowała się już do pogrzebu, a mianowicie, zarządziła obmycie zwłok, przyniesiono światło z cerkwi, zamówiono trumnę i t. p. W nocy około godziny 12 wstał zmarły z katafalku, pogasił światło, zajął się rozbieraniem katafalku i zażądał kolacyi. W poniedziałek rano poszedł do cerkwi, zapłacił sam za użycie światła, za dzwonienie w cerkwi i za trumnę, a obecnie cieszy się jak najlepszem zdrowiem.

Pokąsany przez psa wściekłego. Z Muszyny donoszą nam: W zeszłym tygodniu zaszedł tu wypadek wścieklizny. Jadącego na rowerze adjunkta podatkowego p. K. pokąsał pies. Telegraficznie z Nowego Sącza sprowadzony weterynarz powiatowy przeprowadził na zwłokach psa obdukcyę i skonstatował w sposób niewątpliwy wściekliznę. P. K. udał się niezwłocznie do zakładu dra Bujwida w Krakowie Zdrowiu jego nie zagraża na szczęście żadne niebezpieczeństwo. Przeciw rozszerzeniu się wścieklizny zarządził magistrat odpowiednie środki ostrożności.

O gospodarce gminnej w Muszynie donoszą nam tamtejsi obywatele: Administracya miejska złożona de jure w ręce burmistrza p. Piroga, de facto spoczywa w rękach p. Herscha. Rozwielmożnionemu temu panu nie wystarcza widocznie, że do spółki z lichwiarzem Freudenfallem, u którego połowa ludności tak katolickiej, jak i żydowskiej siedzi w kieszeni za długi, rządzi niepodzielnie w kahale żydowskim; chce on być nadto panem całego miasta. Bez powagi p. Herscha, burmistrzowi żadnej czynności przedsięwziąć nie wolno.

Nic też dziwnego, że w mieście tak pośród ludności katolickiej, jak i żydowskiej panuje ogromne wzburzenie na burmistrza, który w gruncie rzeczy bez tej opieki byłby niezłym gospodarzem miasta.

Wobec zbliżających się wyborów do Rady gminnej radzimy p. burmistrzowi pozbyć się swego sojusznika, który już miastu stanął kością w gardle.

Filary społeczeństwa. Na wielki proces z powodu karciarstwa zanosi się znowu w Berlinie. Na żądanie prokuratoryi jednego z państw obcych, aresztowano w Berlinie barona Hans v. Eichstadta i osadzono w więzieniu pod zarzutem zawodowego szulerstwa. Podobno w tej sprawie skompromitowane są znowu wybitne osobistości z wyższego towarzystwa berlińskiego.

Inspektor akcyzy miejskiej Staszczyk, znany pod nazwą „zdejm kożuch“, zwraca powszechną uwagę nietylko swym „inteligentnym“ wyglądem, ale także i delikatnem zachowaniem się na ulicy. Przed kilku dniami wywołał on na ulicy, przy rogatce Wolskiej, głośną awanturę z tego powodu, iż pełniący służbę nadstrażnik siedział w chwili, gdy Staszczyk nadjeżdżał z miasta. Drugiego nadstrażnika, który pełnił w kancelaryi służbę za urzędnika, zelżył w grubijański sposób za to, że ten w chwili przybycia Staszczyka nie stał w pokornej postawie na dworcu, lecz pracował w kancelaryi. Gdy nadstrażnik usprawiedliwiał się, iż był zajęty i nie może równocześnie na placu i w kancelaryi pełnić służby, Staszczyk krzyknął do niego: „Zdjąć mundur i wynosić się!“. Podnieść należy, iż nadstrażnik ów służy w akcyzie 30 lat, i zdrowie swe już sterał w służbie gminnej.

Położenie strażników jest wogóle niżej wszelkiej krytyki. Na rogatkach, jak Wolska, Rakowicka, Krowoderska i t. d. podurzędnicy pełnią właściwie służbę przez 14 dni bez przerwy.

Mianowicie od godz. $^1/_2$5 rano do 10 w nocy muszą być w służbie, następnie od godz. 10 w nocy do 4 rano wolno im wprawdzie udać się na spoczynek, ale wyłącznie w kancelaryi, i każdej chwili, do każdego wozu muszą się zrywać ze snu, wychodzić na ulicę, wydać kwit itd W dzień ani w nocy nie wolno im z rogatki nigdzie wydalać się.

Za tą ciężką pracę płaci im Staszczyk obelgami. Zwracamy na te stosunki uwagę p. prezydenta Friedleina, spodziewając się, iż położy kres temu znęcaniu się nad ludźmi.

Echa rozruchów portugalskich w Austryi. Wiedeńska „Zeit“ donosi: Pisma brazylijskie opowiadają, że rząd austryacki odmówił swego „exequatur“ Calmonowi, byłemu konsulowi w Oporto, którego, jak wiadomo, rząd brazylijski przeznaczył do Tryestu.

Przypominamy, że Calmonowi, który nie chciał zgodzić się na pójście do klasztoru swej córki, usiłowali klerykali portugalscy uprowadzić ją przemocą. Gwałt ten stał się iskrą, wywołującą wśród ludności wybuch dawno tłumionej niechęci wobec klasztorów. Klerykali nie mogą darować niedoszłej swej ofierze, że człowiek ten (z nie własnej przecie winy!) stał się powodem groźnego ruchu antyklerykalnego.

Wspomnienie pośmiertne.

Paulina Mink. Donosiliśmy w telegramach o zgonie w Paryżu towarzyszki, znanej w szerokich kołach robotniczych pod nazwą Pauliny Mink. Obok Luizy Michel słynęła jako najdzielniejsza agitatorka i najlepsza mówczyni partyjna. Była ona z pochodzenia Polką. Ojciec jej Mękarski, po rewolucyi 1830 roku emigrował do Francyi. Córka człowieka, który walczył o niepodległość ujarzmionej ojczyzny, już od młodości czuła współczucie dla wszystkich uciśnionych i krzywdzonych i stała się gorliwą wyznawczynią zasad socyalistycznych, którym pozostała wierną aż do śmierci. Niesłychanie łagodna i miła, umiała się zdobywać w chwilach stanowczych na czyny niezwykłej odwagi, energii i poświęcenia. Podczas wojny francusko-pruskiej znajdowała się w Auxerre. Oddział pruski zbliżał się do miasta. Rada municypalna wzdragała się przygotować środki obrony, trzymając się tej zasady, że lepiej zasłużyć na pogardę wroga, niżli na jego gniew. Bogate kupiectwo i właściciele domów, w obawie o straty, byli za kapitulacyą. Ludność robotnicza szemrała... Paulina Mink udaje się do ratusza i tam wobec „ojców miasta“ wypowiada ognistą mowę, żądając stawienia wrogom czoła. „Co mówi lud?“ pytają niezdecydowani. „Mówi, że jesteście tchórzami i zdrajcami“.

Dzielna kobieta nietylko skłania municypalność do oporu najeźdźcom, lecz i sama staje do szeregu i otrzymuje ranę od pruskiej kuli.

Podczas komuny kobieta ta, mająca wysokie wykształcenie, sama ofiaruje się jako wędrowna handlarka obchodzić różne zakątki Francyi, tłómacząc cele ruchu rewolucyjnego w Paryżu. Gdy komuna w potokach krwi zostaje zatopioną, sąd wojenny skazuje dzielną towarzyszkę na zesłanie do Nowej Kaledonii — tego Sybiru francuskiego. Udaje jej się jednak zbiedz do Szwajcaryi.

Po ogólnej amnestyi powraca do Francyi, lecz tu znów chcą ją wydalić, jako nie posiadającą obywatelstwa francuskiego Wówczas wychodzi zamąż za robotnika metalurgicznego Negro, którego wykształciła potem na literata.

Sama Paula Mink zajmowała się gorliwie dziennikarstwem, zasilała wiele organów partyjnych, pisała agitacyjne broszury. Była również gorliwą zwolenniczką ruchu kobiecego i stałą współpracowniczką ich organu paryskiego „Fronde“.

Niejednokrotnie podczas obchodów majowych porywała słuchaczów swą mową, płynącą z serca, w tym roku nie doczekała się wiosennego święta proletaryatu: zmarła dnia 28 kwietnia w wieku lat 61. Cześć jej pamięci!

Moskalofilizm w Galicyi.

Dr. Włodzimierz Lewicki uchodzi w Krakowie za patryotę i przemawia nawet na obchodach narodowych. Tymczasem z Warszawy nadchodzą senzacyjne wprost wiadomości, które wskazują na to, że pp. Lewicki i Ehrenberg są sojusznikami i zaufanymi przyjaciółmi panslawistów moskiewskich i ich głównego organu, „Świeta“.

„Świet“, omawiając zjazd panslawistyczny w Dubrowniku, uderza z całą furyą na polskich dziennikarzy, a natomiast chwali bardzo Lewickiego **za to, że głosował przeciw rezolucyi Zdziechowskiego i że popiera politykę Rosyi na półwyspie bałkańskim.**

Rewelacye te „Świeta“ powinny wywołać w całej Polsce jak największe wrażenie. Teraz się wyjaśnia, dlaczego p. Włodzimierz Lewicki dotychczas ukrywał tak starannie treść swego referatu o stosunkach bałkańskich.

Polityki rosyjskiej na Bałkanie nie może popierać żaden Polak, chyba jakiś drab, mający do tego „osobiste“ powody. Pan Lewicki powinien wyjaśnić dokładnie tę brudną sprawę, jeżeli nie chce być uważanym za agenta moskalofilskiego.

W „Głosie narodu“ wprawdzie zaprzecza on wiadomości „Swieta“, jakoby głosował przeciw rezolucyi Zdziechowskiego, ale przyznaje się do poglądów na politykę bałkańską Rosyi, zgodnie ze „Swietem“.

Do sprawy tej, która, jak się zdaje, jest jednym z objawów systematycznej tajnej propagandy moskiewskiej w Galicyi, powrócimy w jednym z następnych numerów. Sprawa jest zbyt nieczysta, aby ją puścić płazem!

Z sali sądowej.

Proces „Naprzodu“. Jeden z kilkudziesięciu procesów, wytoczonych redakcyi „Naprzodu“, odbędzie się dnia 7 maja przed sądem krakowskim. Jako oskarżeni staną tow. dr. Marek, Englisch i p. Telz, posądzeni o zbrodnię z § 222, tj. popieranie żołnierzy do buntu.

Sprawę tę będzie sądził trybunał zwyczajny, nie ława przysięgłych, gdyż zdaniem sądów krakowskich, zbrodnie popełnione drukiem, nie zawsze idą przed sąd przysięgłych. Przewodniczyć rozprawie będzie radca Turowicz.

Równocześnie odbędzie się przeciw tow. Kaczanowskiemu rozprawa o § 24 ustawy prasowej za to, że umieścił przeciw Galgotzemu notatkę, która, zdaniem p. Dolińskiego, była już dawniej skonfiskowaną.

Rozprawa prasowa przeciw „Bocianowi“ odbyła się w sobotę przed sądem powiatowym pod przewodnictwem radcy Ferensa. Prokuratorya oskarżyła redakcyę o to, że wyroki konfiskacyjne zamieszczała nie na pierwszej, lecz na drugiej stronicy. Redakcyę „Bociana“ zastępował dr Ignacy Süsser. Sąd uwolnił redaktora p. Lipińskiego od oskarżenia, a prokurator zgłosił odwołanie.

Telegraf i telefon.

Wiedeń, 5 maja. Na wtorek przed południem zwołane są na posiedzenie wszystkie stronnictwa niemieckie, między temi także katolickie centrum, celem zajęcia stanowiska wobec sytucyi, powstałej przez żądanie przez Młodoczechów „junctim“ pomiędzy inwestycyami i przedłożeniem kanałowem, względnie regulacyą rzek.

Przypomnienia dla arcyksiążąt.

Wiedeń, 6 maja. „Sonn- u. Montagsztg“ donosi, że wszyscy austryaccy książęta otrzymali za pośrednictwem ministerstwa domu cesarskiego okólnik, — w którym przypomniano im postanowienia ustaw domu cesarskiego, że każdy z członków tegoż domu winien przed objęciem jakiegokolwiek protektoratu otrzymać pozwolenie cesarza.

Antycarska demonstracya.

Budapeszt, 6 maja. Na wczoraj zwołali studenci i robotnicy socyalistyczni zgromadzenie ludowe, celem wyrażenia sympatyi studentom rosyjskim. Policya zakazała zgromadzenia, podając za powód, że nie uchodzi wyrażać się ujemnie o państwie zaprzyjaźnionem z Węgrami. Mimo zakazu zebrało się w lokalu wielu robotników. Policya rozpędziła ich jednak, przyczem aresztowała 11 osób.

Nowi ministrowie.

Berlin, 6 maja. Dzisiejsze nadzwyczajne wydanie „Reichsanzeigera“ ogłasza przyjęcie dymisyi ministrów Miquela, Hammersteina i Brefelda. Miquel został powołanym do Izby panów, a Hammerstein i Brefeld otrzymali ordery Czerwonego orła.

W miejsce Miquela został mianowany ministrem finansów Rheinbaben, dotychczasowy minister spraw wewnętrznych.

Tekę rolnictwa objął generał Podbielski, dotychczasowy minister poczt.

Ministrem handlu został mianowany narodowo-liberalny poseł Möller z Brackwede.

Sprawy wewnętrzne objął po Rheinbabenie dotychczasowy namiestnik z Metzu Hammerstein, zaś pocztę po Podbielskim — Krötke.

Dziś zebrało się nowe ministeryum na naradę pod dowództwem hr. Bülowa.

Obłęd policyjny.

Berlin, 6 maja. „Localanzeiger“ ogłasza następujące kaczki policyjne: Dyrekcye policyi wielu miast zagranicznych zwróciły uwagę Rosyi, że za granicami Rosyi istnieją komitety nihilistyczne, które przygotowują zamachy na cara i wysokich urzędników i że centra tych komitetów znajdują się w Paryżu i Londynie. Rząd rosyjski przedsięwziął natychmiast wszelkie środki ostrożności i dzięki temu, odkrył niedawno skrzynię, która rzekomo zawierała owoce, a w której w przedziale pod owocami, znajdowało się kilkadziesiąt rewolwerów.

W hucie żelaza w Pulitowie skonfiskowano tysiące sztyletów, które wyrabiali potajemnie robotnicy, zajęci w hucie. (Brrr!).

Czyn obłąkańca.

Grenne (Szwecya), 6 maja. W tutejszem sanatoryum jeden z pacyentów, w przystępie nagłego szału, rzucił się z nożem na innych pacyentów, przyczem zabił 3 osoby, a 5 zaś ciężko ranił. Służba, przybiegła na pomoc, z wielkim trudem zdołała go powstrzymać.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 6 maja. „Times“ donosi z Szangaju, że Chiny zwróciły się do mocarstw z propozycyą zaprowadzenia wolnego handlu w Mandżuryi. Na propozycyę tę zgodziły się bezzwłocznie Anglia i Japonia, natomiast Ameryka zażądała, aby całe Chiny stały otworem dla handlu zagranicznego. Przypuszczają, że Rosya nie zgodzi się na tę propozycyę

„Times“ donosi, że I oddział amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego odszedł wczoraj rano z Taku.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

1 ogrodniczka
2 lokaji
1 kolportera
1 ucznia do krawca
1 chłopca do terminu do cukierni, 1 ucznia do masarza, 1 ucznia do stolarza, 1 ucznia do rytownika, 1 ucznia do szewca, 1 ucznia do litografa, 1 ucznia do lakiernika, 2 uczni do blacharza, 1 ucznia do introligatora, 2 chłopaków małych.
4 parobków
1 kucharza kawalera
2 kredensowych
9 szwaczek do pracowni
1 bony z franc.
1 praczki
2 prasowaczek
1 kasyerki z kaucyą
2 nauczycielek 25—30 zł. miesięcznie.
Kilkadziesiąt sług i kucharek, któreby także froterowały posadzki.
2 hafciarki

Poszukują posady: kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a $1/2$3 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się zgłoszenia listownie. 130. 155—?

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)